Jaką masz pamięć?

RADZIECCY inżynierowie skonstruowali aparat, który pozwala ocenić stopień i rodzaj pamięci. Oryginalne urządzenie jest niewielkie, a energię czerpie z bateryjki. Działa na zasadzie zabawy w labirynt. Badany w ciągu określonego czasu musi znaleźć wyjście z labiryntu. W przypadku kiedy trafia na przeszkodę, zapala się lampka lub dzwoni dzwonek. Wówczas zaczyna wszystko od nowa. Rzecz jest w tym, żeby zapamiętać wzrokowe i słuchowe ostrzeżenie i nie powtórzyć błędu. W zależności od ilości powtórzeń ocenia się stopień wzrokowej i słuchowej pamięci. Na razie aparat ten wykorzystywany jest na egzaminach dla kierowców. (b)

Świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 71 (2167) 5 września 1972 r. Cena 50 gr

OPERACJA „1001 FROMBORK"

Tegoroczna „Operacja 1001 Fromborк" zakończona! Wiele ciepłych słów skierował pod adresem harcerzy pracujących we Fromborku członek Biura Politycznego sekretarz KC PZPR tow. Franciszek Szlachcic, przebywający w grodzie Kopernika dnia 19.VIII.72 r. Gość interesował się wszystkim, co dotyczy harcerzy i Fromborka, zwiedzał obozy, fronty robót oraz uczestniczył w zakończeniu akcji. Na zdjęciu: tow. Franciszek Szlachcic w otoczeniu harcerzy zwiedza obóz Chorągwi Olsztyńskiej.

O jednym z entuzjastów Fromborka piszemy dziś na str. 7.

Foto: K. Adamowski

SOPOT 72 ● SOPOT 72

Strzelajcie DO PIOSENKI

MILUSKA VOBORNIKOWA z Czechosłowacji wystąpiła w Sopocie w Dniu Płytowym prezentując dwie piosenki: „Wirtuoz" i „Pod modrym niebem". Nie zdobyła uznania u jurorów, za to okazała się najbardziej fotogeniczną dziewczyną i otrzymała specjalną nagrodę od fotoreporterów.

● W naszym kraju na piosence znają się absolutnie wszyscy. Każdy obywatel Polski Ludowej wypowiada autorytatywne zdania na temat rodzimej twórczości muzycznej i wypowiedzi te wzmagają się zwykle po wielkich transmisjach telewizyjnych z Festiwalu Opolskiego i Sopockiego.

W tych czerwcowych (Opole) i sierpniowych (Sopot) dniach zasiadają przed telewizorami miliony widzów-znawców i z miejsca uważają wszystko „za złe". „Piosenki okropne! Teksty żenujące! Melodie straszne! Wykonawstwo kompromitujące! Organizacja skandaliczna, a w ogóle całość tak nudna, że trudno wytrzymać!" Narzekanie na polską piosenkę i na organizatorów Festiwali należy u nas do dobrego tonu.

Aby do narodowej dyskusji mogła włączyć się również ogromna rzesza czytelników „Świata Młodych", bądź co bądź także znawców przedmiotu, dajemy im dziś broń do ręki.

C. d. na str. 4–5

HARCERZE WE WRZEŚNIU 1939

FREDEK z zastępu „PRZEPIÓREK"

FREDZIO, tak go powszechnie nazywano, był harcerzem w Gdyni na Oksywiu, gdzie mieszkał z rodzicami i starszym bratem Robertem, również członkiem drużyny harcerskiej. Uczył się, jak większość chłopców w tym wieku, przeciętnie, ale zdawał bez przeszkód do następnej klasy. Ze swoim zastępem „Przepiórek" najchętniej przebywał na kanale obok elektrowni na Oksywiu. Dziś kanał ten jest zasypany i wszystko wygląda inaczej, niż w 1938 roku.

C. d. na str. 3

PRZEMYSŁ LEKKI

Żeby mieć w co się ubrać, trzeba produkować odzież, ale trzeba przed tym zbudować odpowiednie fabryki. Tę prostą prawdę znają nawet przedszkolaki. A te właśnie artykuły „do noszenia," a więc z grubsza biorąc — włókiennicze i skórzane, produkuje u nas w kraju 360 zakładów podległych Ministerstwu Przemysłu Lekkiego.

Dlaczego ów przemysł tak się nazywa? Bynajmniej nie dlatego, że produkuje na lżejszych maszynach. Po prostu — przedmioty codziennego użytku są znacznie lżejsze od — powiedzmy — koparki, statku czy samochodu. A więc przemysł lekki to lekkie wyroby, czyli te noszone na co dzień, „na sobie", przez nas wszystkich.

Mamy w sklepach jeszcze nie najlepszą sytuację: zaopatrzenie w wyroby zwane konfekcją (ubrania, sukienki, płaszcze i palta), a także w artykuły z dzianiny, w buty, galanterię skórzana itp. — pozostawia wiele do życzenia. Powód jest oczywisty: rozwijaliśmy po wojnie przede wszystkim przemysł ciężki, budowaliśmy huty, kopalnie i fabryki maszyn, a przemysł wyrobów przeznaczonych dla rynku pozostawał w tyle. Sytuacja już się jednak zmienia na korzyść, a na koniec obecnej pięciolatki możliwości wytwórcze, którymi ma dysponować przemysł lekki, wzrosną o 49 procent! Jest to naprawdę wzrost imponujący, o rozmiarach rzadko spotykanych na świecie. I nie są to czcze przyrzeczenia: buduje się tyle nowych fabryk i kombinatów przemysłu lekkiego, że tylko patrzeć jak towar się posypie... Bo przecież przemysł ten nie czeka na uroczyste przecięcie wstęgi w nowym obiekcie, lecz rozpoczyna wytwarzanie towarów natychmiast, gdy tylko zostają zainstalowane maszyny i urządzenia. Przykładów tego, zupełnie nowego w naszej gospodarce zjawiska, jest wiele. Oto niektóre z nich: jędrzejowski **„Rekord"** został otwarty 22-go lipca, a wcześniej zmontowane maszyny dały produkcję wartości wielu milionów zł. To samo dzieje się w starogardzkim **„Luxpolu"**, w łódzkiej **„Kalinie"** i wielu innych.

W „LEKKICH" FABRYKACH

ODWIEDZILISMY kilka zakładów produkcyjnych podległych Ministerstwu Przemysłu Lekkiego. Zakłady Odzieżowe im. 1 Maja we Wrocławiu produkują odzież sportową. Zobaczyliśmy tam gotowe do wysyłki nowe rodzaje wdzianek damskich i męskich z nowej tkaniny, zwanej „elanolnem". Zakłady produkują prócz tego najróżniejsze skafandry, kurtki, budrysówki i całe ubiory, w tym komplet ochronny na narty z ortalionu, ale to wszystko nadejdzie do sklepów w porze jesiennej, gdy jest najbardziej poszukiwane.

Zakłady „Renifer" w Świdnicy są wytwórcą znakomitej odzieży skórzanej. Nie jest ona, niestety, zbyt tania, ale też i na świecie ceny tego rodzaju wdzianek, marynarek, czy sukienek damskich z zamszu i skóry „licowanej" (świecącej) są nie niższe . Zobaczyliśmy tam także produkcję rękawiczek, dowiadując się przy okazji, że w rękawicach ze świdnickiego „Renifera" Wojtek Fortuna skakał na olimpiadzie w Sapporo!

W kombinacie skórzanym w Nowym Targu zobaczyliśmy nowe wzory butów i usłyszeliśmy, że tak popularne ostatnio obuwie młodzieżowe o nazwie „Sport" (w tym miejscu mała prośba — nie używajcie nazwy adidas, bo po co robić bezpłatną reklamę obcokrajowej firmie) znajdziecie w sklepach w ilościach odpowiadających zapotrzebowaniu na nie. I to w pełnej numeracji! Dziewczęta ucieszą się na pewno z nowej kolekcji obuwia ze sztucznych skór, a na przyszłą zimę szykują się tu już nowe rewelacyjne botki na „po nartach", ocieplane sztucznym futrem.

NOWE OBIEKTY

W tym roku dokona się otwarcia nowych fabryk przemysłu lekkiego. Będą to: **„Kalina"** — kombinat artykułów dziewiarskich w Łodzi, **„Jarlan"** — podobny zakład w Jarosławiu, **„Teofilów"** — jeden z największych zakładów włókienniczych w Łodzi, który w przyszłości mieć będzie 5 obiektów produkcyjnych, a z których pierwszy już daje gotowe wyroby, a następny zacznie produkować pod koniec tego roku.

Rok przyszły przyniesie uruchomienie nowych zakładów dziewiarskich. Powstanie zakład **„Wanda"** z wyrobami wełnianymi w Biłgoraju oraz kilka nowych oddziałów w już istniejących fabrykach, takich jak znana łódzka **„Olimpia"**, sieradzka **„Sira"** (piękne kostiumy kąpielowe!); a także zakłady w Głubczycach, Legnicy, Lublinie i Łodzi. Dodajmy do tej listy fabrykę już otwartą w roku bieżącym — **„Sigmatext"** — w Piotrkowie Trybunalskim. W wyniku tych uruchomień nie tylko przybędzie towarów, lecz zmienią się warunki pracy w przemyśle włókienniczym i skórzanym. A rzecz to bardzo ważna, bo np. praca w fabrykach wyrobów lnianych to prawdziwa mordęga dla kobiet (stanowią one podstawową kadrę tego przemysłu), pracujących jeszcze niekiedy w wilgoci, oparach i temperaturze nieomal podzwrotnikowej.

„NAPPA" i „SUPERGARANT"

Garnitur z tradycyjnej prawdziwej wełny nieco się już przeżył, coraz większy natomiast jest udział surowców chemicznych w wyrobach, które nosimy. I choć produkcja artykułów z wełny nadal będzie się rozwijać (bardzo ich potrzebuje np. nasz eksport), to już wkrótce zdecydowanie przeważać mają materiały „komponowane" z surowców naturalnych ze sztucznymi. Już obecnie 48,1 proc. wyrobów konfekcyjnych zawiera domieszki włókien chemicznych, w roku zaś 1975 ich udział w produkcji materiałów włókienniczych wzrośnie do prawie 56 procent. Dzieje się tak dlatego, że włókna chemiczne zdały egzamin, są trwałe, odporne na „urazy", którym podlega każdy materiał w noszeniu, a co przy tym istotne — są tańsze od surowców tradycyjnych.

Także w branży skórzanej wiele zmienia się na lepsze. Szeroko stosuje się już przy produkcji obuwia i galanterii skóry wielobarwne, a także sztuczne — „Nappa" (japońskie) „Clarino" (włoskie) i „Corfam" — surowiec skóropodobny produkowany już także w Polsce.

Wszystkie nowe surowce ulegają w przemyśle lekkim procesowi uszlachetniania. Np. tkaniny chemiczne typu dzianinowego poddaje się „spulchnianiu", czy też „napuszaniu", w wyniku czego powstają nowe rodzaje tkanin — bistor, elastor i elastil. Metoda spulchniania włókien sztucznych to **teksturowanie**, a tkaniny teksturowane znajdują już zastosowanie nie tylko w produkcji wyrobów dziewiarskich i ubraniowych, lecz i... w nowych rodzajach obuwia! Nawet firanki i koronki, produkowane są obecnie z przędzy teksturowanej, zwanej **„supergarant"**. Przewiduje się, że podobną metodą będziemy wytwarzali polskie sztuczne futra, dywany i najróżniejsze artykuły dekoracyjne.

Opracował:
R. GAŁUSZKA
Foto: K. Adamowski

TROCHĘ LICZB

Owe 49 procent wzrostu ogólnej puli towarowej po bliższym „rozszyfrowaniu" przedstawiają się następująco:

● **Inwestycje, czyli budowa nowych obiektów kosztować będą blisko 40 miliona zł! w samym tylko resorcie przemysłu lekkiego, nie licząc zakładów spółdzielczych i przemysłu terenowego.**

● **Wzrost produkcji ukształtuje się w taki oto sposób: wyrobów dziewiarskich będzie o 61,1 proc. więcej, pończoch i skarpetek — 49 proc. więcej, tkanin jedwabnych 41 proc., wełnianych i wełnopodobnych — 29 proc., bawełnianych i bawełnopodobnych — 13 proc. więcej.**

● **Także obuwia przybędzie 31,7 proc. w porównaniu z okresem obecnym.**

ILE TO wielkich nazwisk znanych z historii, ilu ludzi mądrych, odważnych patronuje drużynom i szczepom harcerskim. Są wśród nich rycerze — jak Zawisza Czarny, królowie — jak Chrobry czy Sobieski, wodzowie — jak hetman Czarniecki, poeci — jak Mickiewicz, uczeni — jak Kopernik, dowódcy — jak major Hubal... Ale są też ludzie mniej sławni z historii, bohaterowie wojen i konspiracji, cisi i mali, albo ludzie zupełnie nam współcześni — bohaterowie pracy.

Wydaje się też każdemu, że „bohater", to obowiązkowo dorosły, odważny i silny, przeważnie w mundurze wojskowym, który po dokonaniu bohaterskiego czynu zazwyczaj ginie, a w pamięci pozostaje w legendach i pieśniach. Drużyna harcerska przyjmuje imię takiego bohatera i jako patron zostaje ocalony od zapomnienia.

A kto słyszał o szczepie harcerskim imienia Alfreda Dyducha? Może nikt, lub bardzo niewielu. Kto to był w ogóle Alfred Dyduch? Nie znajdziecie go w encyklopedii, nie usłyszycie o nim na lekcji historii... No więc, kto? Odpowiedź najwłaściwsza, najkrótsza i prawdziwa byłaby taka: — „Fredzio — to normalny chłopak"... — tak określiła go matka — normalny, żywy, dobry, koleżeński chłopak. Był bohaterem. Kiedy zginął miał niecałe 14 lat...

C. d. ze str. 1

Zastęp „Przepiórek" zbudował sobie wspaniałą tratwę i ku radości dzieci, które też chętnie bawiły się w wodzie wypływali na kanał, przeżywając w marzeniach dalekie podróże, sztormy a nawet bitwy morskie. Nic dziwnego — byli synami prawdziwych marynarzy, mieszkali nad samym Bałtykiem, słuchali wielu ciekawych morskich opowieści. Tam też po raz pierwszy udowodnił Fredzio, że jest odważny jak wilk morski.

Podczas jednego z „rejsów" zastępu „Przepiórek" chłopcy zauważyli dwoje topiących się dzieci. Bez namysłu pośpieszono im na ratunek. Fredek w mundurze skoczył do wody na pomoc tonącym. Pływał, jak na swój wiek, doskonale, dzieci zostały uratowane. Otrzymał za to pochwałę w rozkazie drużyny. Miał „szczęście" do tonących. Kiedyś zimą wracał ze zbiórki harcerskiej i usłyszał krzyki dochodzące z kanału. Pobiegł co sił w nogach i znowu uratował dziecko, które tonęło pod załamanym lodem.

Raz był z całym zastępem na jachcie harcerskim „Zawisza Czarny", odbył nawet niedaleką wycieczkę po morzu, ale na długi prawdziwy rejs był jeszcze za młody. Marzył, żeby popłynąć z generałem Zaruskim, kapitanem „Zawiszy Czarnego", do obcych portów... Niestety, skończyło się tylko na marzeniach.

1 września 1939 wybuchła wojna. Na Oksywiu wszyscy ją odczuli już pierwszego dnia. Niemcy zajmują Gdynię-miasto, broni się jeszcze Obłuże i Oksywie. Wszyscy na miarę swoich sił i możliwości pomagają wojsku. Robotnicy-stoczniowcy chwycili nawet za kosy, jak za czasów Kościuszki, byli to już chyba ostatni kosynierzy w historii wojen. Nazwali się „Czerwonymi Kosynierami". Wojskiem, tak dzielnie broniącym się, dowodził legendarny już dziś pułkownik Dąbek.

A co robili harcerze? Byli najczynniejszymi i najwierniejszymi pomocnikami walczących. Przenosili rannych z pola walki na opatrunki, donosili amunicję dla walczących, a także w menażkach obiady i wodę. A Fredek? Wyrwał się z domu pierwszego dnia i jako łącznik biegał bez wytchnienia, niedospany i głodny, brudny i spocony z meldunkami wojskowymi. Znał wszystkie dróżki i ścieżki, dzięki czemu niezauważony przez wroga przemykał się przez linię frontu i pole ostrzału do swoich z ważnymi wiadomościami.

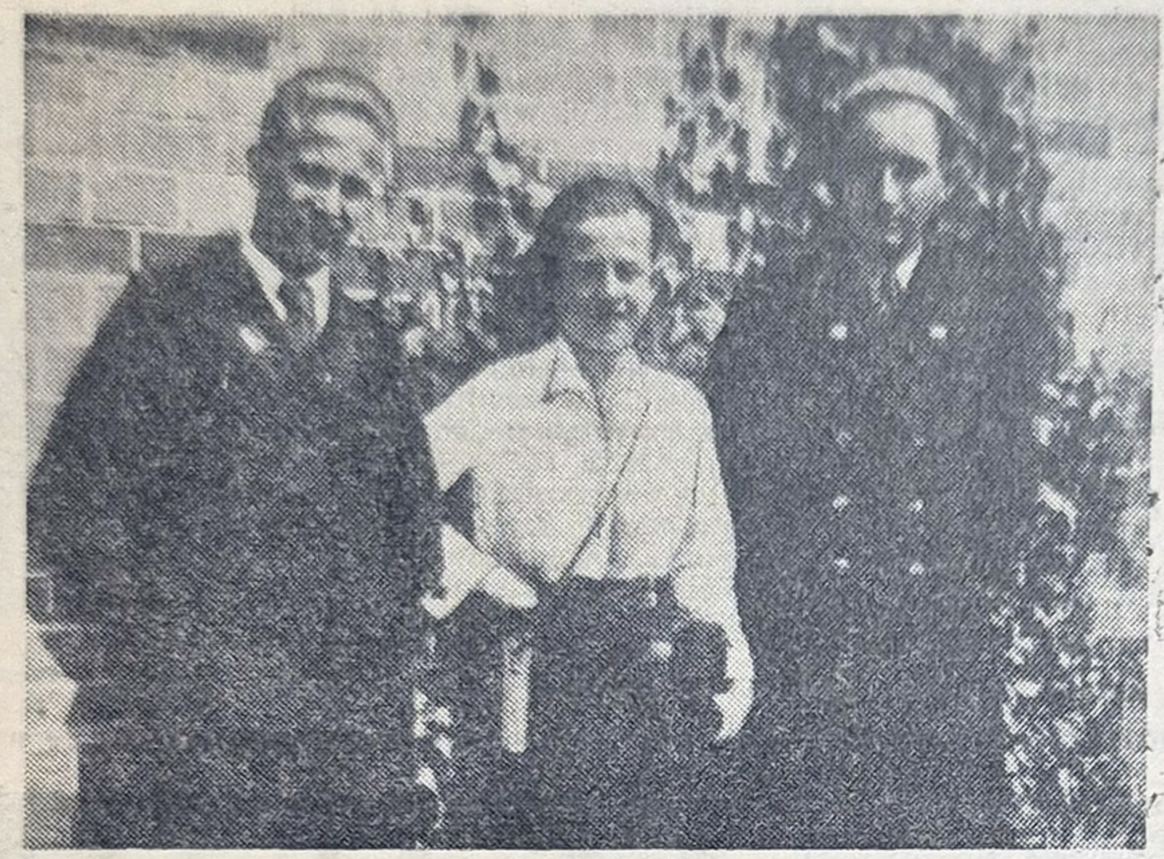

Trójka przyjaciół — zastępowy „Przepiórek" Roman Sadecki, rozstrzelany 11.XI.1939 r. na Obłużu (z lewej), Alfred Dyduch (w środku) i Ryszard Glasner (przeżył wojnę). Zdjęcie z 1938 r.

FREDEK z zastępu „PRZEPIÓREK"

Nadszedł tragiczny dzień 18 września. Niemcy w kolejnym ataku starają się zdobyć Oksywie, ważny port Marynarki Wojennej. Z Obłuża z pilnym meldunkiem wybiega jak co dzień Fredek i skulony przemierza otwartą przestrzeń na przełaj przez torfowiska. Nagle zaterkotał karabin maszynowy. Fredek zrobił jeszcze kilka kroków i... runął na ziemię wraz ze zdobytym karabinem, z którym się od paru dni nie rozstawał. Seria przeszła po piersiach i nogach chłopca.

Atak Niemców trwał około 40 minut i został odparty, gdyż meldunek doniósł w samą porę inny łącznik. Jeszcze w czasie ostrzału rannego i przytomnego Fredka wyniósł z pola walki bosman Jarmos, dziś stoczniowiec z Gdyni, do najbliższego domu na Obłużu przy ul. Rzemieślniczej. Tam w piwnicy Fredek po godzinie zmarł z upływu krwi, do końca przytomny, trzymający kurczowo karabin. Naoczni świadkowie opowiadają, że leżał spokojnie, szepcąc cicho... — meldunek, meldunek... Mamo, mamo... 19 września Niemcy zajęli Obłuże i wkroczyli do portu na Oksywiu...

Fredek został pochowany wraz z poległymi żołnierzami polskimi na Obłużu. Na krzyżu umieszczono skromną tabliczkę: śp. Alfred Dyduch, ur. 31.X.1925 r. w Świeciu n. Wisłą, harcerz, poległ w obronie Gdyni 18.IX.1939 r.

Fredek był jednym z pierwszych łączników harcerskich w historii II wojny światowej. Jego koledzy, którzy przeżyli wrzesień 1939 r., a w ich liczbie i brat Robert, działali później w konspiracyjnym Tajnym Hufcu Harcerskim w Gdyni.

W pięknej, nowej szkole podstawowej nr 6 w Gdyni-Obłużu przy ul. Cechowej 22, na froncie gmachu wmurowana jest mosiężna tablica z nazwiskami poległych harcerzy i uczniów we wrześniu 1939 roku. Zginął prawie cały zastęp „Przepiórek" i wielu druhów z innych gdyńskich zastępów. Szczep harcerski tej szkoły przyjął imię ALFREDA DYDUCHA.

WŁODZIMIERZ DUSIEWICZ
Foto: Jacek Prosiński

Fragment sztandaru szczepu harcerskiego ze szkoły podstawowej nr 6 w Gdyni-Obłużu.

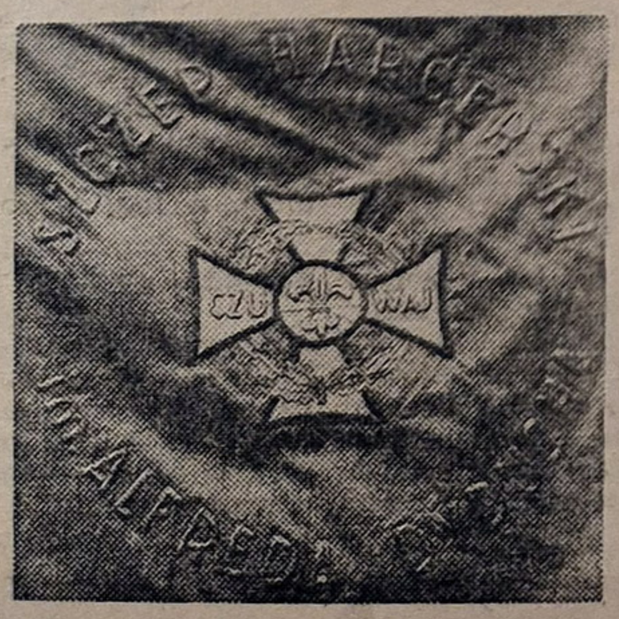

Zagadka Wielkiej Piramidy

„...Faraon Cheops natychmiast po objęciu tronu przystąpił do wznoszenia swojego grobowca. Przez lat 10 budowano drogę, po której przewożone były bloki kamienne, a następnie 100 tysięcy niewolników i chłopów pracowało przez lat 20 nad tym cudem świata...".

* * *

BYŁ ROK 802 naszej ery. Kalif Al-Mamun, syn słynnego Harun Al-Raszyda (znanego z opowieści „Tysiąc i jedna noc"), postawił sobie ambitne zadanie wyjaśnienia tajemnicy, którą ma rzekomo kryć piramida Cheopsa (w języku staroegipskim zwana Chufu). Al-Mamun przypuszczał, że znajdują się w niej bajeczne skarby; może broń „nie lękająca się rdzy", lub szkło „nie kruszące się"? W tym celu kalif zwołał z całego Egiptu rzeźbiarzy, architektów, zwykłych kamieniarzy i zgromadził ich w obozie u stóp piramidy Cheopsa. Na jego rozkaz zaczęto przebijać tunel w tej gigantycznej budowli złożonej z 2,5 mln bloków kamiennych ważących przeciętnie 2 500 kg każdy, chociaż ciężar niektórych z nich dochodził do 15 ton. Należy wyjaśnić, iż wówczas nie było żadnego wejścia do piramidy, a mówiąc ściślej, nie znano wejścia, gdyż zostało ono dokładnie zamaskowane. Otóż po wielu miesiącach uciążliwej pracy kamieniarze natknęli się wreszcie na korytarz, o którym wspominał niegdyś Strabon, geograf grecki żyjący na przełomie ostatniego wieku p.n.e. i pierwszego wieku nowej ery. Według przekazu Strabona, korytarz ten prowadzić miał na pewno do grobowca faraona. Tymczasem poszukiwacze napotkali tylko pustą salę. Kalif Al-Mamun rozkazał więc dalej przekuwać się poprzez kamienne bloki. Wynikiem tego było jedynie odkrycie nowego korytarza i drugiej, pustej jak poprzednia, sali. Wreszcie samemu Al-Mamunowi poszczęściło się najbardziej — w suficie znalazł on wejście na schody prowadzące do olbrzymiej komory grobowej. Na środku wznosił się wspaniały sarkofag z granitu. Gdy go otworzono okazało się, że jest pusty.

Minęło dziesięć wieków. I oto w prasie angielskiej ukazało się sensacyjne doniesienie niejakiego Johna Taylora, który zapewniał, że przy pomocy obliczeń matematycznych doszedł do wniosku, iż „Wielka Piramida" Cheopsa z korytarzami i sarkofagiem to bynajmniej nie grobowiec faraona z czwartej dynastii (siedemnasty wiek p.n.e.), a wcielona w kamień „księga mądrości" starożytnych, stworzona, by przechować mądrość tę w ciągu tysięcy lat. Taylor oświadczył również, że budowa piramidy świadczy o orientowaniu się jej budowniczych co do kształtu naszej planety, ścisłych rozmiarów Ziemi, zasad ruchu ciał niebieskich w systemie heliocentrycznym. Ze zdaniem Taylora zgodził się astronom szkocki P. Smith; w jego mniemaniu ci, którzy budowali piramidę Cheopsa znali dobrze zasady obrotu Ziemi wokół Słońca. Badania podnóża piramidy, przeprowadzone w pierwszych latach naszego stulecia przez angielskiego lekarza Mosesa Cotworda, doprowadziły do odkrycia wyłożonego płytami placyku, może przed tysiącleciami odgrywającego rolę tarczy zegara słonecznego.

Czyżby rzekomy grobowiec władcy Egiptu był właściwie gigantyczną świątynią Słońca zawierającą m. in. obserwatorium astronomiczne i zegar słoneczny? Czy sarkofag piramidy nie ukrywał nigdy mumii Cheopsa, czy też innego faraona? I dlaczego, jak to zostało obliczone, proporcje piramidy różnią się od proporcji pozostałych piramid w Egipcie?

Niestety, jak do tej pory, zagadki te czekają nadal na rozwiązanie. (bor)

Warren Schatz — amerykański pieśniarz był jedyną indywidualnością tegorocznego Festiwalu. Zdobył nagrodę dziennikarzy.

C. d. ze str. 1

Zamiast recenzji z koncertów zaatakujemy jednego z organizatorów Sopockiego Festiwalu — dyrektora Polskiej Agencji Artystycznej „Pagart" — Jacka Dobierskiego.

Dyrektor co prawda odpowiedzialny jest przede wszystkim za import i zestaw festiwalowych gwiazd sprowadzonych do Polski z 26 krajów, a już za dobór repertuaru krajowego i zagranicznego, za organizację całości, za nagłośnienie i dźwięk, za jakość obrazu telewizyjnego, za reżyserię, scenografię i za wiele innych działań festiwalowych odpowiadają zupełnie inne osoby — ale to nie szkodzi! My uderzamy frontalnie i krytykujemy dyrektora za WSZYSTKO! Niech się sam broni!

*

Słuchając w Dniu Polskim festiwalowych piosenek wykonywanych przez zagranicznych solistów powątpiewamy co roku, czy aby są to rzeczywiście polskie piosenki? Wiele z nich słyszymy po raz pierwszy w życiu. Nie są nagrane w radio, nie ma ich na płycie, nie „chodzą" w telewizji. Skąd wobec tego znają je zagraniczni wykonawcy? I oto mamy już pierwszy strzał w stronę dyrektora.

Kogo winić za dobór takich, a nie innych piosenek wysyłanych za granicę dla festiwalowych uczestników?

— Decyduje o tym Komisja Artystyczna, składająca się z fachowców z Ministerstwa Kultury, Pagartu, Polskich Nagrań, Polskiego Radia i Telewizji. Komisja ta pracuje cały rok poprzedzający festiwal. Z wielu propozycji, List Przebojów, Giełd Piosenki i Konkursów nadsyłanych do oceny, Komisja wybiera zestaw najbardziej jej zdaniem ilustrujący różnorodną polską twórczość w dziedzinie muzyki rozrywkowej.

I tak w tym roku na Festiwalu Sopockim znalazł się chyba najbogatszy zestaw piosenek, które winny zainteresować zagranicznego kontrahenta. A więc: **Typowe szlagiery**, jak: „Do zakochania jeden krok" czy „To był świat w zupełnie starym stylu". **Ballada:** „Zegarmistrz światła". **Twórczość folklorystyczna:** „Czerwone słoneczko", „Kolibajka". **Piosenki liryczne i sentymentalne:** „Nim zakwitnie tysiąc róż", „Koncert na dwa świerszcze". **Motywy cygańskie:** „Cygańska letnia noc", „Jadą wozy kolorowe". **Piosenki patriotyczne:** „Dom, który mam" i wiele innych.

Z zestawu około stu piosenek polskich wysłanych za granicę (znajdują się oczywiście w tym zestawie i utwory

Reprezentantka Francji Eva przedstawiła w Dniu Międzynarodowym przepiękny dramatyczny utwór własnej kompozycji pt: „Gdzie umierają marzenia". Wywalczyła II nagrodę.

Urszula Sipińska i piosenka „To był świat w zupełnie starym stylu" święciły triumfy w Sopocie. Piosenkarkę i autorów piosenki uhonorowano specjalną nagrodą Miasta Sopotu.

Lew Leszczenko ze Związku Radzieckiego podzielił I nagrodę Dnia Międzynarodowego z naszym reprezentantem Andrzejem Dąbrowskim. Utwór pt. „Ja nie był z nim znąkom" wyróżnił się wartościami patriotycznymi.

mniej „osłuchane" w kraju, na tyle jednak dobre, by nimi „handlować") zagraniczni soliści wybierają najbardziej im odpowiadające. I na to, które z wysłanych polskich piosenek usłyszymy w Sopocie, nie mamy już żadnego wpływu.

NASTĘPNY STRZAŁ

Dlaczego transmisje telewizyjne z Festiwalu są takie nudne? Czy nie można uczynić z nich wielkiej zabawy typu „Show" albo prezentować je w stylu przedstawienia muzycznego?

— Nie można! Na całym świecie Festiwale Piosenki transmitowane przez telewizję wyglądają tak samo. (San Remo, Eurowizja, Split, „Złoty Orfeusz"). Jest to impreza-konkurs i piosenkarze rywalizują ze sobą o nagrodę. Widowisko raczej typu sportowego. Reprezentant pokazuje co umie, a jurorzy go oceniają. Reżyseria więc musi się podporządkować surowym niekiedy regułom. Nie wolno np. bisować, nie można dać jednemu soliście wielkiej orkiestry i wspaniałego „wejścia", a drugiemu tylko akompaniamentu fortepianowego. Nie można „urozmaicać" występu baletem, towarzyszyć popisami cyrkowymi, rozbudowaną inscenizacją piosenki czy dodatkowymi teatralnymi rekwizytami wspomagającymi solistę — poza oczywiście rekwizytami stroju czy kostiumu (wachlarz, melonik, sztuczny kwiat). Wszyscy artyści muszą mieć zagwarantowane te same warunki występu.

Oczywiście obraz w telewizji wypada gorzej niż z transmisji na żywo. Widzowie w Operze mają dodatkowe wrażenia takie jak: nastrój, atmosfera podniecenia, brawa, szmery rozmów, naturalny kolor odbioru, zakulisowe spotkania itp.

A co mają robić bezradni widzowie w domowych pantoflach, siedzący przed telewizorem i nie czujący atmosfery amfiteatru, gdzie np. rozbawiony, śpiewający razem z solistą tłum żąda bisów? Mogą tylko zakląć ze złości i wykrzyknąć:

— Litości! Ileż razy można słuchać jednej piosenki?

Niełatwo więc pogodzić interesy telewidzów i widzów bezpośrednich.

STRZAŁ TRZECI

Niektóre teksty naszych piosenek uważane są za pseudopoezję. Np. „Zegarmistrz światła": „by mi zabeltać błękit w głowie..." Cóż to za dziwoląga językowe? Kto dopuścił tę piosenkę do konkursu?

— Piosenka ta, jak wiemy, przez wiele miesięcy utrzymuje się na czołowym miejscu krajowych List Przebojów. Zdobyła I nagrodę na Festiwalu w Opolu Zdaniem fachowców jest to utwór trudny, poetycka metafora o dziwnym kontrowersyjnym tekście. Wyszedł spod pióra poety, który stworzył wiele uznanych utworów. „Zegarmistrz światła" ma ciekawą melodię i aranżację. Właśnie w Sopocie tą piosenką zagraniczni kontrahenci interesowali się najbardziej.

Inna rzecz, że chcąc uprzedzić ewentualne dalsze ataki na zły tekst zaproponowano autorowi i wykonawcy, aby zmienili ten nieszczęsny zwrot „zabełtać" na „zamieszać" lub „zamącić".

I wtedy dopiero rozpętała się burza! Na próbach Woźniak i „Ali-Babki" ciągle się mylili. Zachodziła obawa, że na koncercie mogą się „sypnąć". Poza tym zaprotestowali wielkim głosem liczni dziennikarze, słuchacze i radiowcy — że jeśli piosenka ma iść ze zmienionym tekstem, to nie będzie już tą samą, którą znają wszyscy i lepiej ją wycofać z konkursu — co byłoby skandalem i właściwie organizacyjnie niemożliwe.

W rezultacie zostało po dawnemu. „Zegarmistrz" cieszy się u wielu powodzeniem, a inni wybrzydzają.

STRZAŁ OSTATNI!

Zagraniczni producenci płyt przywieźli wraz ze swoimi solistami mnóstwo reklamowych folderów, zdjęć, plakatów i płyt. Wiadomo — reklama jest dźwignia handlu! A u nas?

Czy umiemy sprzedawać polską piosenkę, jeśli główny laureat, Andrzej Dąbrowski, nie miał nawet w Sopocie swojej płyty? A co z innymi wykonawcami? Jak ich reklamujemy?

— Reklamujemy ich tak jak nas na to stać. Oczywiście na skutek produkcyjnych trudności reklama krajowa nie przedstawia się u nas najlepiej, ale dla zagranicznych partnerów mamy wszystko lub prawie wszystko. Przywieźliśmy do Sopotu około 250 płyt z nagraniami Sipińskiej, Połomskiego, Santor, Rodowicz i innych. Dysponowaliśmy pełnym zestawem barwnych folderów i fotosów. Mieliśmy wiele pocztówek dźwiękowych z ostatnimi naszymi przebojami. Oprócz tego pokazaliśmy poza konkursem dla wszystkich zagranicznych impresariów dodatkowy program prezentujący nasze zespoły i solistów. Występowali: Bożysława Kapica, Jolanta Kubicka, „Filipinki", „Kwartet Warszawski", „Dwa plus Jeden", „Hagaw", „Andrzej i Eliza". Zawarto wiele umów i kontraktów.

Polska piosenka toruje sobie ciężko drogę na światowe rynki. Nie dlatego, że jest niedobra, bo tegoroczny Festiwal wykazał nawet jej wyższość nad szlagierami zagranicznymi, ale przez to, że jakość polskich nagrań pozostawia jeszcze wiele do życzenia, no i mało kto chce się podjąć tłumaczenia polskich piosenek na języki obce. A któż z zagranicznych wykonawców zaśpiewa nawet najlepszą piosenkę nie mając do niej słów w swoim języku?

*

Strzałów mogłoby być jeszcze więcej. Ale po co? Jeszcze byśmy zastrzelili polską piosenkę na śmierć. A przecież nie o to nam chodzi. Bo tak naprawdę to nie możemy żyć bez piosenki. Chcemy tylko, by była ona jak najpiękniejsza i by śpiewał ją cały świat.

ALICJA WIELGOŁAWSKA
Foto: Kajetan Adamowski

Andrzej Dąbrowski triumfator tegorocznego Festiwalu Sopockiego, zdobywca I nagrody Dnia Międzynarodowego za piosenkę „Do zakochania jeden krok" (A. Kopff — muzyka oraz A. Bianusz — tekst). Sukces naszej piosenki jest bezsporny. Jest to autentyczna muzyka lekka, łatwa i przyjemna. Takiej chętnie słuchamy.

„Grand Prix du Disque" — Sopot 72 zdobył przedstawiciel wytwórni płytowej Dureco z Holandii — Jacques Herb. Śpiewał dwa typowe szlagiery o chwytliwej melodii: „Manuela" i „Torreador".

Śladem Sienkiewicza

„Harcerze biorą żywy udział w pracach naszego teatru" — mówi reżyser, scenarzysta i kierownik teatru pani Lucyna Jóźwik.

GROMKIM KRZYKIEM oznajmił Sienkiewicz światu swe przybycie. Było to 5 maja 1846 roku w Woli Okrzejskiej na łukowskiej ziemi. W dworku urządzono wtedy święto. A brać folwarczna, która wieś zamieszkiwała, dostała ponoć na tę okoliczność po kwaterce wódki i śpiewając na całe gardło, sławiła imię pani Sienkiewiczowej, która tymczasem spała po ciężkim porodzie snem kamiennym i nic słyszeć nie mogła.

Henryczek — wieść niesie, że tak go tu nazywano — rósł sobie zdrowo i spokojnie i już we wczesnym dzieciństwie zaczął zainteresowanie książkami okazywać, bo łażąc dniami całymi po strychu okrzejskiego dworku natknął się na skrzynię pełną oprawnych w skórę woluminów, zwlókłszy ją na dół, chciał, aby mu rodzice lub niania wszystko to czytali.

Kiedy Sienkiewicz dorasta do lat szkolnych, rodzice wysyłają go w świat po nauki. Osiąga w owym świecie siedem klas edukacji, a potem podejmuje swą pierwszą pracę jako guwerner u państwa Wejhertów w podciechanowskiej wsi Poświętne. Tam też przygotowuje się do matury, a w chwilach wolnych od zajęć czyni pierwsze próby literackie.

Potem mija jeszcze kilka lat. Henryk nie przyjeżdża już na wakacje do Woli. Dużo czasu spędza teraz w Warszawie i za granicą. Ale ze świata zaczynają przychodzić wieści o jego literackich sukcesach. Docierają do Okrzei i do Woli Okrzejskiej, gdzie pamięć o nim wciąż była żywa, a zainteresowanie jego osobą wzrosło jeszcze bardziej, gdy pod okrzejskie strzechy zawędrowały jego pierwsze utwory.

Ludzie czytali je wtedy z wypiekami na twarzy, nie mogąc uwierzyć, że pisał to właśnie „mały Henryczek", ten sam, który w krótkich porciętach odbywał długie wycieczki do Burzca i z powrotem.

Ale zachwyceni swym ziomkiem mieszkańcy Woli mieli mu za złe, że tak o nich zupełnie zapomniał i gdzieś po świecie jeżdżąc, ani trochę czasu na Okrzeję, swą wieś rodzinną, znaleźć nie może. A przecież o nim pamiętają! Pamiętają zresztą do dzisiaj...

„Janko Muzykant" na okrzejskiej scenie

W PREZYDIUM Gromadzkiej Rady Narodowej sekretarz opowiada mi o założeniu we wsi trzech drużyn harcerskich, o teatrze amatorskim, o trzech kołach ZMW, dwóch klubach „Młodego Rolnika" i „Ruchu", wreszcie o kole gospodyń i o szkole. A wszystkie te placówki, jak przystało na organizacje istniejące w miejscu urodzenia wielkiego pisarza, noszą jego imię i starannie kultywują pamięć o nim. Istnieje np. wspólny teatr amatorski, przenoszący niektóre dzieła swego patrona na scenę okrzejską.

Pierwszym takim spektaklem był właśnie „Janko Muzykant". Rozmawiano kiedyś na zbiórce harcerskiej o tej książce i wtedy właśnie Jurek Jóźwik zaproponował, że może by tak na żywo „Janka" pokazać, bo w bibliotece książek niby dużo, ale i tak dla wszystkich nie starcza, a w ten sposób cała wieś mogłaby się od razu z nowelą zapoznać. Myśl tę harcerze podchwycili, a że mama Jurka Jóźwika, pani Helena, jest nauczycielką, więc do niej jako do siły fachowej zaraz się udali i nad wystawieniem sztuki zaczęli radzić.

Zaangażowanie aktorów było wielkie, więc i trema nie byle jaka. W tym czasie dworek w Woli Okrzejskiej wyremontowano, a że polana wokół niego jest ogromna i cienista, można było śmiało sienkiewiczowskie widowisko w plenerze wystawić, zwłaszcza że i ludzi w ten sposób pomieścić się mogło o wiele więcej niż na sali.

Maria Wojtasiewicz, choć rękę ma do pisania nie nawykłą, przepisywała w pocie czoła wszystkie rolę, a w każdej wolnej chwili i nawet wtedy, gdy doiła łaciatą krasulę, uczyła się swych kwestii na pamięć. A Władysława Cienkowska do takiej perfekcji doszła, że jedną ręką kopała kartofle, a w drugiej trzymała i wkuwała z niego to, co na scenie miała wygłosić...

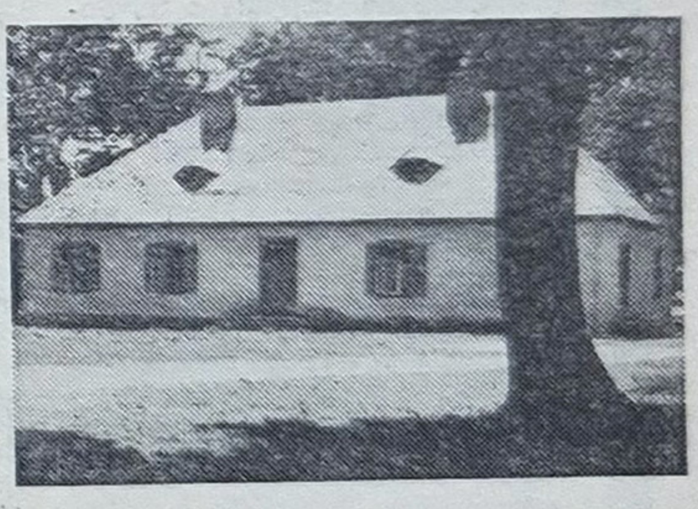

Dworek, w którym urodził się Sienkiewicz. Dziś muzeum.

Na kopcu

W CZASIE, gdy aktorzy uczyli się swych ról na pamięć i gdy ćwiczyli na scenie poszczególne fragmenty noweli, młodzież z ZMW i reszta harcerzy sadziła krzewy na okrzejskim rynku, sprawdzała czystość zagród, zakładała klub i wraz z innymi, tuż za wsią, sypała wielki kopiec ku czci pisarza, taki jaki ma w Krakowie Kościuszko a w kopcu tym znalazła się ziemia niemal z całego świata, przysyłana przez Polaków, którym powieści Sienkiewicza o ich pochodzeniu przypominały. Zaś na swym szczycie kopca, gdy go już wreszcie usypano stanął wielki odłam granitu, na którym dłutem wyryto, iż ku czci twórcy „Krzyżaków" został postawiony.

I może właśnie od tego kopca zacząć powinienem ten reportaż, bo widać z niego dworek i całą Okrzeję wraz z Wolą, i Burzec — gdzieś daleko, i te zarosłe sitowiem i szuwarami stawy, o których nieraz na kartkach książki wspominał.

WOJCIECH PIELECKI
Foto: **K. Pasek**

TELEFON ZAUFANIA

STANISŁAWA PŁATÓWNA

Rys. J. Rocki

Dyżurny lekarz odłożył słuchawkę i sięgnął po zeszyt i długopis. Zanim zaczął notować treść odbytej przed chwilą rozmowy, zerknął na zegarek. Tego wymagały przepisy, dyżurujący musiał podać dokładną godzinę, opisać krótko poruszony problem, czasem w przypadkach skomplikowanych — zanotować treść odpowiedzi czy udzielonej porady. Tym razem sprawa była prosta i niestety dość pospolita. Dzwoniła żona nałogowego alkoholika, dławiąc się łzami opisywała pijackie awantury, swoją bezsilność, strach, biedę. Doktor udzielił porady, próbował pocieszyć kobietę. To wszystko co mógł uczynić.

Otworzył szeroko okno. Do pokoju wtargnęło ostre, zimne powietrze, trochę za ostre i za zimne jak na koniec kwietnia. Od pobliskiej Odry dmuchnął lodowaty wiatr, ale doktor nie odchodził od okna. Mimo wszystko czuło się już wiosnę. Drzewa rosnące wzdłuż chodnika zazieleniły się, drobne, nieśmiałe jeszcze pączki czekały tylko na cieplejsze dni, by rozwinąć się i zmienić kamienny, szary wąwóz ulicy w parkową aleję.

Tak, słuch go nie mylił, zawsze udawało mu się rozpoznać charakterystyczny warkot starej Syreny, którą jeździł kolega i przyjaciel Michał.

— Michaś, zajdź do mnie, mam dyżur. Dostaniesz dobrej kawy — krzyknął przez okno.

Elektryczny czajnik zaczął właśnie cicho szumieć, gdy drzwi uchyliły się i do pokoju wszedł przyjaciel doktora, również lekarz.

— Cześć, Wacek, jak leci?

— Normalnie. Rano spokojniej, bo już po feriach, młodzież przed południem siedzi w szkole. Co się przyniosło do szpitala o tej porze?

— Notatki w biurku. Zacząłem referat na Zjazd i zorientowałem się, że materiały mam w klinice. Zebrałem ciekawe dane.

— W nocy będziesz pisał?

— Niekoniecznie. Mam trzy dni wolne. Zaległy urlop.

Doktor Rajewski podniósł do ust szklankę, by ukryć uśmiech. Notatki notatkami, a Michał z pewnością wpadł do szpitala, by zobaczyć, jak się czuje chora, której zastosowano nową kurację. Nie wystarczył mu telefon, musiał wszystko sam sprawdzić, zobaczyć...

— Dwieście siedemnaście, siedemnaście, słucham — Wacek podniósł słuchawkę.

Michał odsunął się ze swoją kawą na drugi koniec stołu i zaczął przeglądać jakieś medyczne pismo. Po chwili uniósł głowę, widać zaciekawiły go skąpe pytania, które Wacek stawiał, a raczej usiłował stawiać, bo ten ktoś na drugim końcu przewodu mówił bez wytchnienia i nie pozwalał sobie przerywać. Rozmowa przeciągała się, trwała już dobre kilka minut i nagle na twarzy Wacka pojawił się wyraz niepokoju, potem popłochu, wreszcie paniki. Ścisnął słuchawkę tak silnie, że zbielały mu kostki palców, panował nad sobą i mówił spokojnie, dobitnie, przekonywująco.

— Zaczekaj, nie odkładaj słuchawki. Opowiedz mi coś więcej o sobie, może wspólnie znajdziemy jakieś wyjście. To co zamierzasz zrobić nie rozwiązuje niczego. Zastanów się... jesteś jeszcze bardzo młody! Słuchaj, pomogę ci! Mam syna w twoim wieku! Nie rozłączaj się! Hallo! Hallo!

Teraz już Wacek nie panował nad sobą. Krzyczał do słuchawki, uderzał raz po raz w widełki aparatu, jeszcze nie tracił nadziei, że tamten odezwie się, podejmie przerwaną rozmowę. Wreszcie zrezygnowany usiadł i po chwili milczenia powiedział nieswoim głosem:

— Niesamowita historia! Chłopak absolutnie wykończony nerwowo, kompletnie załamany! Sam chyba nie wie, czego chce i o co mu chodzi! Obawiam się, że zadzwonił do nas nie po to, by uzyskać radę lub pomoc, lecz po prostu musiał się wygadać, wypluć z siebie żółć nagromadzoną w ciągu dłuższego czasu. A wszystko przez jedną podłą, pozbawioną skrupułów babę! Czekaj, muszę zanotować. Później pogadamy.

Michał podniósł się z krzesła i stanąwszy za plecami Wacka patrzył mu przez ramię na równe rządki liter wypełniające szybko kartkę kontrolnego zeszytu. Czytał:

„Godz. 22.10 — M — lat 16 — załamanie psychiczne spowodowane ostrym wstrząsem. Od znajomej dowiedział się w bardzo brutalnej formie, że nie jest rodzonym dzieckiem swoich rodziców lecz adoptowanym. Sam tego nie pamięta, musiał być bardzo mały. Twierdzi, że nienawidzi rodziców (użył słów „tych ludzi"), że nie mieli prawa go okłamywać. Jest skłonny przypisywać wszelkie konflikty i nieporozumienia, jakie miały miejsce między nim a ojcem, faktowi adopcji. Mówi — „byłby inny, gdybym był jego rodzonym synem". Jednak przyznaje, że miał bardzo dobre warunki, że rodzice kochali go. Nie słucha żadnych argumentów, wciąż powtarza — „powinni mi powiedzieć całą prawdę". Jednak główne zarzuty kieruje pod adresem ojca, o matce mówi z prawdziwym uczuciem. Jest w bardzo złym stanie nerwowym, zdolny do popełnienia nieprzemyślanych kroków. Na zakończenie rozmowy oświadcza: „odchodzę z domu, zaraz natychmiast. Nie chcę tu być dłużej, nie chcę w ogóle być nigdzie, mam dosyć!" Nie udzielono żadnej pora..."

Doktor Wacek nie dokończył rozpoczętego zdania, ponieważ przyjaciel gwałtownym ruchem chwycił go za ramię. Długopis szarpnięty silną dłonią, ześliznął się wzdłuż kartki, kreśląc na niej długą, nieregularną linię.

— Zwariowałeś?! — Rajewski spojrzał z wyrzutem na pochyloną nad zeszytem twarz przyjaciela i nagle umilkł.

Michał był blady, ręką wskazywał jedno zdanie prawie na końcu notatki.

— Co on miał na myśli? — powiedział. — Co to może znaczyć: „nie chcę w ogóle być nigdzie?" Wyraził się jaśniej? Wydobyłeś coś z niego? Mów! — oparł obie ręce na ramionach przyjaciela i potrząsnął nim silnie.

— Obawiam się, że może spróbować najgorszego — odparł cicho Wacek.

— Samobójstwo? — wyszeptał doktor Michał i pobladł jeszcze bardziej.

— Tak.

— Więc czemu siedzisz bezczynnie?! — podniósł głos Michał. — Dzwoń na milicję, do pogotowia... Rób coś!!!

— I co im powiem? — spytał doktor Wacek rozkładając bezradnie ręce. — Nic nie wiem o tym chłopcu ponadto co napisałem. Był bardzo ostrożny, nie powiedział ani jednego zbędnego słowa. Próbowałem okrężną drogą dowiedzieć się, skąd dzwoni, gdzie mieszka, kim są jego rodzice, ale nie dał się złapać.

— Ale przecież... może jakiś szczegół... drobiazg... przypomnij sobie — nalegał Michał wpatrując się z napięciem w twarz przyjaciela — nie możemy go tak zostawić... kto wie, co w tej chwili... — Umilkł, zgarbił się, zmalał, ukrył twarz w dłoniach.

Doktor Wacek spojrzał z litością na ciemną głowę przyjaciela, na srebrne nitki wijące się w gęstej czuprynie, na prawie zupełnie białe skronie. „Wciąż to samo — pomyślał — nie może się otrząsnąć."

Sam był podenerwowany, a nawet przerażony przeprowadzoną rozmową, ale Michał reagował zbyt gorąco, by nie domyślać się za tą reakcją osobistego zaangażowania.

— Stary — powiedział serdecznie — uspokój się. Być może przesadziłem trochę, może chłopak miał na myśli tylko ucieczkę z domu. To się zdarza, po takim wstrząsie... Powłóczy się po mieście, zmarznie, zgłodnieje i wróci.

— A jeśli nie wróci? — spytał cicho doktor Michał.

Przez chwilę obaj milczeli, nagle Wacek odsunął krzesło, wstał i zaczął spacerować tam i z powrotem po pokoju.

— Czekaj... czekaj — mówił — coś sobie przypominam... powiedział tak: „wrócą niedługo z teatru tą swoją „mydelnicą" i zastaną w domu ładny pasztet".

— Z teatru? — powtórzył z namysłem Michał. — Przecież dziś poniedziałek, teatry nieczynne. A może... masz gazetę?

Doktor Wacek sięgnął do kieszeni płaszcza, rzucił na stół „Gazetę Robotniczą". Obaj pochylili się nad rubryką „Teatry". Doktor Michał czytał głośno.

— Opera — nieczynna, Kameralny — nieczynny, Polski... — zgadza się! — krzyknął. — Gościnny występ kabaretu „Dudek" z Warszawy! Dwa spektakle, pierwszy o osiemnastej, drugi o dwudziestej pierwszej. Przedstawienie trwa około dwóch godzin. Jeszcze zdążę. Pojadę pod teatr.

— Zwariowałeś? Pojedziesz i co? Po czym poznasz tych ludzi? Będziesz zaczepiał każdą parę? To przecież nie ma sensu!

— Będę szukał właściciela P-70 albo Trabanta zaparkowanego przed teatrem. Przecież te właśnie samochody dowcipnisie nazywają „mydelniczkami" z racji plastykowych karoserii.

Wybiegł zanim doktor Rajewski znalazł odpowiedź.

C.d.n.

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki REDAGUJE ZESPÓŁ Red. nacz. JERZY MAJKA tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61 Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa tel. 28-09-73 Dział Wydawniczy tel. — 29-35-52 Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul. Bagatela 14, tel. — 21-21-29 Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa, ul. Marszałkowska 3 5 Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00 Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr 1-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", W-wa ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty Prenumeraty ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa ul Wronia 23, konto PKO 1-6-100024 Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie pisemne zamówienia prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa ul Towarowa 28 ADRES REDAKCJI [illegible]

Zam. 3359 A-66

HONOROWY-422

TEGO DNIA, gdy przyjechałem do Fromborka lał upiorny deszcz. Miasto nie wygląda wtedy ładnie. Szaro, od strony Zalewu wieje wiatr, na terenie budowy centrum gastronomicznego gumiaki „wyrabiają" maziste błoto.

— Spróbuj uwierzyć, że mimo tego niezbyt zachęcającego dzisiaj krajobrazu Frombork jest jednym z najpiękniejszych miejsc na świecie — powiedział wtedy Staszek.

— Przekonaj mnie.

— Dobrze. A więc słuchaj, to było...

Przypadek

TO BYŁO W LIPCU 1969 ROKU. Grupa chłopców ze szkoły budowlanej w Świnoujściu szykowała się do wyjazdu do Fromborka. Drużyna harcerska od kilku już lat brała udział w „Operacji 1001-Frombork". Opowiadali w szkole, jak tam jest — że fajnie, że obóz pod namiotami, że wycieczki, że praca na budowie, że już zbudowali tam wraz z kolegami z innych miast Polski remizę strażacką, kilka innych budynków, że robota czeka, bo na rocznicę 500-lecia urodzin Mikołaja Kopernika miasteczko ma być wykończone na „tip-top"...

Słuchał tych opowieści i Staszek Szukała. Trochę powątpiewał:

— Co wy gadacie?! Byłem kiedyś we Fromborku przejazdem, to nic — tylko same gruzy. Nawet ludzi wśród tego rumowiska nie widać.

— Jedź z nami, zobaczysz sam. Jutro wyjazd — powiedział wtedy któryś.

Przypadek sprawił, że Staszek nie miał żadnych planów na najbliższe dni wakacji. Przyjął więc propozycję i w niecałe 24 godziny później siedział w pociągu...

Minął rok

NOC. Dawno już odtrąbił trębacz obozowy ciszę. Nagle... Alarm! Wstają trochę zaspani. Co się dzieje?!... Ciszej! Idziemy nad Zalew. Ah, to dzisiaj...

Oczekiwali tego momentu od dawna. Cywile i byli harcerze, którzy w szkołach zawodowych utracili kontakt z organizacją, zapałali w czasie fromborskich turnusów chęcią przynależności do harcerstwa. Tak naprawdę, na zawsze, nie tylko w czasie wakacji. Najlepsi i najaktywniejsi spodziewali się, że zostaną dopuszczeni do składania zobowiązania instruktorskiego.

Był 27 lipca 1970 roku. Noc. Flaga zanurzona w wodzie Zalewu. Na brzegu ognisko. Dookoła dziewczęta i chłopcy. Budowniczowie nowego Fromborka. Przyszli instruktorzy ZHP. Wśród nich i Staszek Szukała z obozu budowlanych.

Po powrocie do Świnoujścia zgłosił się do Kręgu Instruktorskiego przy Komendzie Hufca. Pracował przez jakiś czas jako instruktor tej drużyny z którą przyjechał po raz pierwszy do Fromborka, potem z innymi. Autorytet u harcerzy miał murowany. Posiadał bowiem już wtedy legitymację Honorowego Obywatela Fromborka, z numerem 422. To była też zdobycz tego lata. Dostał ją 16 sierpnia 1970 roku.

Żałuje, że ze względu na naukę w technikum wieczorowym musiał na razie przerwać pracę z drużyną.

— Wrócę do niej jak się uporam z nauką! — obiecuje.

Kłopoty człowieka dorosłego

WOGÓLE rok 1970 obfitował w ważne dla niego wydarzenia. Ukończył wtedy szkołę i podjął pracę zawodową jako monter w Szczecińskim Przedsiębiorstwie Instalacji Sanitarnych i Elektrycznych. Wiadomo, praca na budowach. A kiedy jest najwięcej tej pracy? W lecie. A w lecie Staszek chciał znowu jechać do Fromborka.

— Ja muszę tam być. Zaczęliśmy budowę pawilonu gastronomicznego, szkoły. Będę tam potrzebny. Budowałem już Frombork przez dwa lata. Jestem jego honorowym obywatelem. I teraz beze mnie?! — tłumaczył kierownikowi budowy.

Tamten jednak był nieubłagany. Staszek u siebie też był potrzebny. Skończyło się wreszcie na 5 dniach okolicznościowego urlopu bezpłatnego. Przyjechał. Zgłosił się do obozu.

— Coś ty?! Warto ci było na 5 dni przyjeżdżać?!

— Jasne. Zdążę zobaczyć, co i jak. Trochę wam pomogę i wracam.

— Chciało ci się taki szmat drogi?

— Musiałem. Tak mi „zalazł za paznokcie" ten Frombork, że nie mogę bez niego wytrzymać.

Już po raz czwarty

W TYM ROKU wybierał się Staszek do Fromborka już od 1 lipca. Nie udawało się. W Świnoujściu też się przecież buduje. W końcu przekonał jakoś swoich zwierzchników i w sierpniu dali mu wreszcie dłuższy urlop. I tym razem też bezpłatny, budowlani na ogół nie mają w lecie urlopów wypoczynkowych.

Przyjechał wieczorem. Wysiada z pociągu i...

— O rany, chyba wysiadłem gdzie indziej! Gdzie ten stary budynek stacyjny?

Okazało się potem, że w tej chwili buduje się już nowy.

— Wiesz, zmienia się ten Frombork prawie z dnia na dzień. Ktoś, kto był tu w zeszłym roku, dzisiaj nie pozna miasta — zaczyna mi tłumaczyć. — Miło popatrzeć na wszystko dookoła i móc powiedzieć: Piekarnia? Ja kładłem tutaj wapno, o, w tym miejscu! Szkoła? Pierwsze piętro, na lewo, to moje okno, schodki?... No i co, przekonałem cię?! — pyta wreszcie.

*

Tak, przekonałeś.

Wiem, że Staszek jest dumny z miasta, z tego, że w jakiejś tam części to on sam przyczynił się do tego, że jest coraz ładniejsze, bardziej okazałe. Wyobrażam sobie, że za lat kilkanaście przyjedzie tu na wycieczkę ze swoim synem i powie: — „Popatrz, to twój tata murował tę ścianę" — tak samo, jak opowiadał to mnie w ten upiornie deszczowy dzień, gdy Frombork wydaje się pozornie bardzo nieciekawy i smutny.

Ale tylko pozornie. Bo przecież Staszek nie jest jedyny. Pracują tu w każde lato setki takich samych jak on chłopców i dziewcząt z całego kraju, dla których jest Frombork najpiękniejszym miejscem na świecie i którzy starają się z całych sił, aby wszystko było jak najbardziej „tip-top".

EWA KŁOSIEWICZ

Foto: Kajetan Adamowski

MOTOZBYT

Lekki, nowoczesny, o eleganckiej sylwetce motorower BABETTA MS-50

— modne kolory, automatyczne sprzęgło dzięki któremu nie zmienia się biegów w czasie jazdy

— moc silnika 1,7 KM

— przy jednorazowym napełnieniu zbiornika można przejechać ponad 200 km

— nośność 90 kg

— koszt przejazdu motorowerem 1000 km wynosi zaledwie 120 zł.

— bardzo zwrotny

— przez wciśnięcie i przekręcenie specjalnego wyłącznika odłącza się silnik od pedałów co pozwala na swobodne, jak w rowerze używanie pedałów

— jeden obrót pedałami daje dwa obroty kół.

DO ZAKUPU ZAPRASZAJĄ SKLEPY

MOTOZBYT

Cena 5.300.— zł za gotówkę

Krajowy finał Turnieju Piłkarskiego o Puchar „Świata Młodych"

● EMOCJONUJĄCY MECZ NA KIELECKIM STADIONIE ● ZWYCIĘSTWO „CZARNYCH PEREŁ" Z KROSNA ● 17 WRZEŚNIA MECZ Z WĘGRAMI ● 1 PAŹDZIERNIKA REWANŻ W BUDAPESZCIE.

JUŻ PO RAZ DRUGI „Czarne Perły" z Krosna wylosowały awans do krajowego finału Międzynarodowego Turnieju Piłkarskiego o Puchar „Świata Młodych". W roku ubiegłym, po zaciętej walce, uległy „Generałowi" z Krzyża i zajęły II miejsce. Teraz naprzeciw nich stanęła drużyna „Żbiczków" z Nasielska. Każdy z licznie zgromadzonych kibiców zadawał sobie pytania: czy tu, na stadionie SHL w Kielcach, los uśmiechnie się do chłopców z Krosna, czy też piłkarze z Nasielska wykorzystają ogromną szansę reprezentowania barw Polski w spotkaniach międzynarodowych?

Piekielnie silny strzał!

SĘDZIA, pan Wacław Książek, dał znak rozpoczęcia meczu. „Czarne Perły" już w pierwszych minutach uzyskują przewagę. Gra toczy się właściwie na jednej połowie boiska, pod bramką „Żbiczków". Bogdan Kreis, stoper „Czarnych Pereł", jest niesamowicie szybki. Jego solowe rajdy kończą się celnymi centrami, dokładnymi podaniami. Janek Daniszewski z Nasielska broniąc swojej bramki musi niezwykle uważać. W 10 minucie spotkania wyłapuje niebezpieczny strzał głową wykonany przez Marka Forysia, w chwilę później piąstkuje na róg groźny „wolej" Janka Wójcika. „Czarne Perły" wciąż w natarciu. Spokojnie rozgrywają piłkę; każda akcja może przynieść im bramkę. W tym składzie kopią już 2 lata, toteż zespół rozumie się doskonale. Nie ma przypadkowych zagrań, zbytecznych dryblingów. Chłopcy z Krosna są wyżsi od swoich przeciwników, zwycięsko wychodzą z większości główkowych pojedynków.

Ale drużyna „Żbiczków" nie przyjechała do Kielc po przegraną. Od czasu do czasu groźnie kontratakuje. „Czarodziej", czyli Leszek Majewski, raz po raz gości pod bramką przeciwnika, a jego piękny strzał w piętnastej minucie meczu jest chybiony o milimetry...

W 17 minucie spotkania obserwujemy przepiękną akcję „Czarnych Pereł". Piłkę od bramkarza otrzymuje Artur Guzik, ogrywa

TAK BŁYSNĘŁY „CZARNE PERŁY"

nasielskiego napastnika, następnie podaje do Krzyśka Wierdaka; ten sprintem podciąga pod pole karne „Żbiczków" i dokładnie dośrodkowuje. Nie obstawiony Marek Kreis dopełnia formalności: piekielnie silny strzał z odległości 16 metrów ląduje w lewym „okienku": 1:0! Wielka radość w drużynie z Krosna. Pomimo wielu prawie stuprocentowych sytuacji, wynik do przerwy nie ulega zmianom. Kończy się „pierwszy akt" pojedynku.

Wśród chłopców z Nasielska zdenerwowanie. Trener, pan Andrzej Zawadzki, uspokaja podopiecznych, dokonuje pewnych korekt w zestawieniu, poleca wzmocnienie tempa gry.

Nad leżącym bramkarzem

PO GWIZDKU SĘDZIEGO „Żbiczki" ruszają do huraganowego ataku. Pierwsze 20 minut drugiej połowy spotkania — to istne oblężenie bramki Mariusza Piotrowskiego. Ale upragnionego remisującego gola wciąż nie ma. Atomowe strzały Jacka Zakrzewskiego, Marka Branickiego i Andrzeja Brudzyńskiego nie mogą znaleźć drogi do siatki. W obozie Krosna widać ogromne zdenerwowanie. Trener i opiekun z niepokojem obserwują wydarzenia na boisku. A napór „Żbiczków" w dalszym ciągu nie jest uwieńczony bramką. Taka sytuacja panuje aż do 20 minuty, kiedy następuje nagła kontrakcja „Czarnych Pereł", w wyniku której Marek Foryś uzyskuje drugą bramkę meczu. Był to najpiękniejszy gol całego spotkania. Przebojowy Marek wymanewrował obrońcę następnie bramkarza i strzelił spokojnie do pustej bramki. A więc 2:0 dla Krosna i upragnione zwycięstwo coraz bliżej. Utrata tego gola wpływa deprymująco na drużynę z Nasielska, która chyba zbyt wcześnie pogodziła się z przegraną. Cofa się pod własną bramkę, broniąc jej przed dalszymi stratami. Na to tylko czekali przeciwnicy. Wykorzystali swoje lepsze warunki fizyczne i ruszyli ponownie do szturmu.

Trzecią bramkę „Czarne Perły" uzyskują w ostatniej minucie meczu; silny strzał Artura Guzika piąstkuje bramkarz wprost pod nogi Krzyśka Wardaka i ten nie ma żadnych trudności w strzeleniu gola. Nad leżącym bramkarzem piłka po raz trzeci wpada do siatki.

Wydaje mi się, że zwycięstwo „Czarnych Pereł" nad „Żbiczkami" z Nasielska i puchar, który wręczył im zastępca naczelnika ZHP hm PL Włodzimierz Saran są całkowicie zasłużone. Zespół z Krosna był drużyną bardziej dojrzałą i konsekwentnie spełniającą założenia trenera. Gratulujemy im zwycięstwa.

*

17 września odbędzie się mecz z drużyną węgierską. Nie wątpimy, że zwycięzcy krajowego finału będą starannie przygotowywać się do tego spotkania, bowiem tylko sumienny trening zagwarantuje im sukces.

ZDZISŁAW PRZYBYŁOWSKI
Foto: Jan Stykowski

Tama między morzami

Morze Azowskie od dawnych czasów zaliczane było do jednych z najbogatszych w ryby. W ostatnich jednak latach zaczął się obniżać stopień zasolenia jego wód, co w konsekwencji może przyczynić się w niedługim czasie do znacznego zmniejszenia się ryb.

Radzieccy uczeni doszli do wniosku, że problem ten można rozwiązać tanio i w bardzo krótkim czasie. W tym celu trzeba połączyć Morze Azowskie z Morzem Czarnym. Warunki topograficzne sprzyjają takiemu rozwiązaniu. W Zalewie Kerczeńskim zbudowana zostanie tama, która ułatwi regulowanie przepływu wód z Morza Azowskiego do Czarnego i odwrotnie. Zbudowana zostanie też śluza dla statków kursujących na tej trasie oraz specjalne urządzenia, gwarantujące swobodny przepływ ryb między morzami.

Tygrys w mieście

Blady strach padł na mieszkańców miasta Artiom na radzieckim Dalekim Wschodzie. Któregoś dnia przez uliczne głośniki zaczęto nadawać ostrzeżenie: uwaga, uwaga, prosimy o zachowanie maksymalnej ostrożności, w okolicy pojawił się groźny tygrys. Na szczęście skończyło się tylko na strachu, ponieważ myśliwi zdołali przegonić bestię w rejony dalej położone od osiedli ludzkich.

Było to dość typowe wydarzenie w tym rejonie ZSRR. W tamtejszych lasach żyje dość dużo tygrysów, ale zazwyczaj znajdują się one pod stałą obserwacją władz leśnych. Czasami zdarza się jednak, iż zwierze zdoła wymknąć się spod pieczy swych obserwatorów. I wówczas lęk ogarnia mieszkańców wsi a nawet miasteczek. (jk)

Pamiątka po gigantycznym meteorycie

Meteoryt, który przed kilkudziesięciu milionami lat spadł na terenie Syberii, pozostawił po sobie nie tylko gigantyczny krater, ale także i diamenty. Ich mikroskopijne kryształki odnalezione zostały przez radzieckich geologów.

Olbrzymi krater meteorytowy znajduje się na wybrzeżu Oceanu Lodowatego. Jego średnica przekracza 200 km, a skały zostały skruszone i roztopione do głębokości 18 km! Odnalezienie diamentów powstałych w momencie upadku meteorytu - giganta na ziemię dowodzi, że ciśnienie w epicentrum przekraczało 1 mln atmosfer, a temperatura 2 tys. st. C! (bor)